

Darwin nie wytrzymuje dowodów naukowych

Z dominikaninem, ojcem Michałem Chaberekiem, autorem książki *Kościół a ewolucja, o religii, ewolucji i politycznej poprawności w nauce* rozmawiał Petar Petrović (Polskie Radio)

Kiedy i w jaki sposób zrodziło się u Ojca zainteresowanie ewolucją? Może iskrą było wątpliwość w to, że to Bóg stworzył człowieka? Może miał Ojciec dosyć słuchania, że nasi przodkowie zeszli z drzewa?

Od dziecka nie potrafiłem pogodzić darwinistycznego obrazu powstania człowieka z biblijnym opisem, który brany nawet literalnie nie wydawał mi się dziwny. W końcu Bóg może stwarzać tak jak chce, może uczynić nas z prochu ziemi. Wszakże moc Boga nie ma ograniczeń. Z tą kontrowersją żyłem przez wiele lat, podobne dylematy ma wielu innych katolików. W pewnym momencie zacząłem się głębiej interesować tematem, czytać odpowiednie książki, opracowania. Dowiadywałem się, jakie argumenty są za darwinistycznym powstaniem człowieka i co mają na ten temat do powiedzenia teologowie. A ponieważ oni generalnie pogodzili się z wizją darwinistyczną, wydawało mi się to nie do końca fair. Zwłaszcza że stopniowo dostrzegałem coraz więcej przeciwnych argumentów względem tego modelu, we wcześniejszym nauczaniu teologów. W pewnym momencie postanowiłem zadać pytanie: czy atrakcyjna wizja łączenia darwinizmu z teologią katolicką jest prawdziwa zarówno z punktu widzenia nauki, jak i wiary? Zacząłem badać przede wszystkim dowody naukowe, gdyż jestem racjonalnym człowiekiem i jeżeli coś stwierdza nauka, coś jest faktem empirycznym, to mnie to przekonuje. Kiedy zacząłem badać te rzekome dowody, przekonałem się, że żaden z nich nie wytrzymuje nawet podstawowej krytyki. To wzbudziło moje wątpliwości.

Jak to możliwe, że teoria ta, chociaż pozbawiona mocnych podstaw naukowych, wciąż triumfuje? Podważanie jej, zwracanie uwagi na nieścisłości i przekłamania powoduje ostracyzm i napiętnowanie.

W pierwszej połowie XIX wieku doszło do zasadniczej dechrystianizacji wysoko rozwiniętych społeczeństw europejskich, co w dużej mierze było skutkiem rewolucji francuskiej. W kulturze pojawił się pozytywizm Comte'a, który utrzymywał, że religię musi wyprzeć nauka, a w szczególności nauki szczegółowe, przyrodnicze. To one mają teraz odpowiadać na każde pytanie. W tym klimacie pojawiła się koncepcja Darwina. Jej istotą było usunięcie z obrazu powstania świata wszelkich bezpośrednich działań Boga.

W pierwszej połowie XIX wieku doszło do zasadniczej dechrystianizacji wysoko rozwiniętych społeczeństw europejskich, co w dużej mierze było skutkiem rewolucji francuskiej. W kulturze pojawił się pozytywizm Comte'a, który utrzymywał, że religię musi wyprzeć nauka, a w szczególności nauki szczegółowe, przyrodnicze. To one mają teraz odpowiadać na każde pytanie. W tym klimacie pojawiła się koncepcja Darwina. Jej istotą było usunięcie z obrazu powstania świata wszelkich bezpośrednich działań Boga. Darwin nie dysponował żadnymi nowymi danymi przyrodniczymi w stosunku do poprzedników, na przykład wielkiego geologa Charlesa Lyella. On tylko zinterpretował znane już fakty w nowym paradygmacie – w paradygmacie materialistycznym. Teoria, którą zaproponował, miała więc na celu wykluczenie dotychczas dominującego przekonania, że w historii kształtowania się świata Bóg działał w sposób bezpośredni. W swojej książce *O pochodzeniu gatunków* przyznawał, że wielu rzeczy nie wie, chociaż wiele z tych „niewiadomych” jest

kluczowych dla jego teorii. To, co pokazał, to mikroewolucja, nigdy nie dał przykładu makroewolucji. Niektórzy współcześni naukowcy twierdzą, że luki teorii Darwina zostały usunięte przez kolejne odkrycia, zwłaszcza dwudziestowieczną genetykę. Ale problem polega na tym, że teorię Darwina wprowadzono do nauczania i do powszechnej świadomości społeczeństw, zanim pojawiły się te odkrycia. Z kolei krytycy darwinizmu mówią, że kolejne późniejsze odkrycia wcale nie poprawiły słabych punktów teorii, za to ujawniły nowe trudności.

Głównym celem Darwina było więc wyeliminowanie Boga. Nie ma się więc co dziwić, że jest on tak popularny w środowiskach lewicowo-liberalnych intelektualistów i stoi w jednym szeregu z Marksem, Che Guewarą, Kinsleyem czy Freudem.

Darwinowska teoria ewolucji jest utrwalana w świadomości społeczeństw od ponad stu pięćdziesięciu lat za pomocą nachalnej propagandy, która trafia na podatny grunt. Zauważmy, że darwinizm w XX wieku był wspierany zarówno przez komunizm, jak i przez liberalizm.

Teoria ta jest utrwalana w świadomości społeczeństw od ponad stu pięćdziesięciu lat za pomocą nachalnej propagandy, która trafia na podatny grunt. Zauważmy, że darwinizm w XX wieku był wspierany zarówno przez komunizm, jak i przez liberalizm. Była to materialistyczna teoria bardzo wspomagająca cały paradygmat widzenia rzeczywistości. Jeżeli cofniemy się do drugiej połowy XIX wieku i przyjrzymy się, w jaki sposób wprowadzano teorię Darwina, to przekonamy się, że odbiegało to od standardów naukowości. Pewien biolog z początku XX wieku pracujący w USA pisał o atmosferze terroru – jeżeli ktoś podważał Darwina, spotykał się z ostracyzmem i szykanami. W czasach Darwina działał w Wielkiej Brytanii niejaki Thomas Henry Huxley, który zajmował się cenzurą publikacji naukowych wydawanych za pieniądze publiczne. On i jemu podobni ludzie działali jak apostołowie nowych idei. Organizowali spotkania dla robotników, dla ludzi prostych, nieznających się na biologii i pokazywali im, że jeżeli do wody dodamy trochę amoniaku, to po dodaniu iskry elektrycznej powstanie komórka. Tworzenie takich „teorii” było wtedy możliwe, ponieważ niewiele wiedziano o komórce. Dziś wiemy już, że na podstawowym poziomie życia mamy do czynienia nie z prostymi „woreczkami protoplazmy”, lecz z całym mikrokosmosem zależności i funkcji. Na poziomie komórek odnajdujemy bardzo precyzyjne mechanizmy biochemiczne, a także maszyny podobne do tych, które znamy z codziennego użytku. Zatem im więcej wiemy o komórce, tym wyjaśnienie darwinistyczne, w którym kluczową rolę odgrywa przypadek, jest mniej przekonujące. Warto mieć jednak świadomość, że mimo triumfu teorii Darwina przez minione sto pięćdziesiąt lat znajdowali się zarówno biologowie, jak i teologowie, którzy się na ten obraz nie zgadzali. Dowody płynące ze współczesnej nauki wskazują na to, że wiele struktur biologicznych zdradza raczej to, że zostały zaprojektowane, niż że powstały wyłącznie na zasadzie przypadku i naturalnej selekcji. Być może więc mamy dzisiaj do czynienia z sytuacją dobrze znaną z historii nauk, kiedy to okazywało się, że większość, kurczowo trzymająca się przestarzałej teorii, wcale nie miała racji.

A z punktu widzenia naukowego – jakie zarzuty dziś stawia się teorii Darwina?

Jestem teologiem i na ewolucję patrzę bardziej z tej perspektywy, ale nie da się tego problemu rozstrzygnąć ani przekonać się do modelu kreacjonistycznego, jeżeli się nie zrozumie podstaw biologicznych i naukowych całej kontrowersji. I myślę, że tutaj właśnie tkwi przyczyna szerokiej akceptowalności dla ewolucji wśród teologów. Oni po prostu nigdy nie słyszeli naukowej krytyki ewolucji i przyjęli ją jako pewnik w swoich badaniach. Jak już

wspomniałem, jestem empirykiem i dlatego przekonuje mnie to, co widać gołym okiem, co można dotknąć, zobaczyć. Poważną trudność ewolucji stawia zapis kopalny. Darwin wiedział to, co wiedzieli jego poprzednicy – że zwierzęta i rośliny pojawiają się w zapisie kopalnym nagle, w pełni rozwinięte. Obraz ten był zgodny z dominującym przekonaniem, że gatunki zostały osobno stworzone. Ale kierując się założeniami materialistycznymi, Darwin dorysował „gałęzie” i wspólny „pień” i w ten sposób z istniejących listków otrzymał całe „drzewo” pochodzenia życia. Mając świadomość, że zapis kopalny nie popiera tego poglądu, twierdził, że brakujące ogniwa zostaną odnalezione w przyszłości. Obecnie dzięki lepszym metodom badania wieku skamieniałości oraz dzięki nowym wykopaliskom mamy już dość kompletny obraz historii życia. I – wbrew oczekiwaniom Darwina – gałęzi i wspólnego pnia nie odnaleziono. Odkryto natomiast fakt tzw. eksplozji kambryjskiej, czyli nagłego pojawienia się wszystkich typów biologicznych ok. 540 mln lat temu. Współczesne badania każą zawęzić czas pojawienia się tej całej różnorodności biologicznej do 5 mln lat, co stanowi ledwie tyknięcie geologicznego zegara. A przecież ewolucja może działać tylko powoli, małymi krokami. Potrzebowałaby więc długiego czasu. Zapis kopalny stoi więc w sprzeczności z teorią Darwina. To jest tylko jedna z wielu trudności stawianych przez współczesną naukę. Mnie, jako teologa nieobeznanego w szczegółach biochemii, ten argument najbardziej przekonuje. Gdy zajrzemy do książek Michaela Behego, podejmującego temat nieredukowalnej złożoności, gdy poczytamy o badaniach nad ewolucją protein przeprowadzonych przez Ann Gauger i Douglasa Axe, to znajdziemy tych problemów dużo więcej. To są przykłady badań falsyfikujących teorię Darwina.

Poważną trudność ewolucji stawia zapis kopalny. Darwin wiedział to, co wiedzieli jego poprzednicy – że zwierzęta i rośliny pojawiają się w zapisie kopalnym nagle, w pełni rozwinięte. Obraz ten był zgodny z przekonaniem, że gatunki zostały osobno stworzone. Ale Darwin, kierując się założeniami materialistycznymi, dorysował „gałęzie” i wspólny „pień” i w ten sposób z istniejących listków otrzymał całe „drzewo” pochodzenia życia... Twierdził, że brakujące ogniwa zostaną odnalezione w przyszłości. Jednak gałęzi i wspólnego pnia nie odnaleziono. Odkryto natomiast fakt tzw. eksplozji kambryjskiej, czyli nagłego pojawienia się wszystkich typów biologicznych ok. 540 mln lat temu.

W Ojca książce da się zauważyć, że nie ma jednoznacznego stanowiska Magisterium Kościoła w kwestii ewolucji, rozumianej jako sposób powstania gatunków, człowieka i samego życia. Nie ma także jakiegoś powszechnego konsensusu teologów.

Kiedyś uważano, że opinie teologów mają znaczenie także dla przyjęcia prawd wiary, nie jest to Magisterium Kościoła, ale bardzo znaczący głos. Nie wiem, czy tak jest dzisiaj, gdyż teologowie bardzo się w tej kwestii różnią. Natomiast większość z nich uważa, że da się połączyć nauczanie katolickie, zwłaszcza zapis biblijny z teorią Darwina, że da się pogodzić małpie pochodzenie człowieka z biblijną prawdą o stworzeniu człowieka przez Boga. Jeżeli zajrzemy do dokumentów Kościoła, to sprawa nie jest aż tak oczywista. Mniej więcej do lat 50., do opublikowania encykliki *Humani Generis* Piusa XII, ukazało się kilka dokumentów, które bardzo jasno odrzucały model Darwina, przede wszystkim encyklika *Arcanum* Leona XIII, także orzeczenie Synodu w Kolonii (1860), czy Papieskiej Komisji Biblijnej z początku XX wieku na temat historyczności pierwszych trzech rozdziałów Księgi Rodzaju. Te dokumenty w sposób jasny i zdecydowany przeczą możliwości pogodzenia katolicyzmu z ewolucją ciała człowieka od niższych zwierząt. Pius XII w *Humani Generis* nie stwierdza, że człowiek wyewoluował, on mówi tylko, że można badać doktrynę ewolucjonizmu, co do możliwości pochodzenia człowieka z niższej „żywej materii”. I ja właśnie się tym zajmuję. Współcześni teologowie bardzo chętnie powołują się na encyklikę Piusa XII, gdy chodzi o możliwość badania ewolucji. Ale zupełnie zapominają, że w kolejnym zdaniu Pius XII

odrzucał doktrynę poligenizmu, co do którego wielu z nich nie ma żadnych oporów. Ja się poligenizmem nie zajmuję. Trzeba mieć świadomość, że nauczanie Kościoła na temat pochodzenia gatunków i człowieka jest dużo starsze niż Darwin. Ten problem nie powstał pod koniec XIX wieku, on był widoczny już w II wieku u św. Ireneusza. Ojcowie Kościoła i św. Tomasz bardzo wyraźnie mówią o tym, że człowiek został stworzony bezpośrednio przez Boga, co do duszy i co do ciała. To jest uważane za prawdę wiary zarówno przez Ojców Kościoła, jak i średniowiecznych scholastyków, a także późniejszych teologów, jak np. Suareza czy przez większość XIX-wiecznych badaczy katolickich. Tradycja Kościoła co do tego zagadnienia nie budzi wątpliwości, a głos Ojców Kościoła jest przytłaczająco jednoznaczny. Niektórzy współcześnie teologowie uważają jednak, że poglądy te zostały unieważnione przez odkrycia późniejszej nauki. Trzeba jednak pamiętać, że odkrycia naukowe nie mogą modyfikować prawd będących przedmiotem wiary. W teologii aż do XIX wieku powstanie ciała pierwszego człowieka miało status prawdy wiary, a więc prawdy niepodlegającej kompetencjom partykularnych odkryć przyrodniczych. Dzisiaj mamy sytuację niewyjaśnioną i bałbym się twierdzenia, że Kościół coś na ten temat jednoznacznie twierdzi.

Czy Kościół potępił Darwina, czy też nie?

Istnieje argument, że Kościół nigdy Darwina nie potępił, nie umieścił *O pochodzeniu gatunków* na liście ksiąg zakazanych, w związku z czym, nie zawierają one nic przeciwnego wierze. Ten argument wynika jednak z nieznajomości historii, ponieważ od Soboru trydenckiego, czyli od XVI wieku, wszystkie dzieła, które traktowały w jakiś sposób o tematyce religijnej, pisane przez autorów akatolickich, były z góry uważane za heretyckie.

Istnieje argument, że Kościół nigdy Darwina nie potępił, nie umieścił *O pochodzeniu gatunków* na liście ksiąg zakazanych, w związku z czym, nie zawierają one nic przeciwnego wierze. Ten argument wynika jednak z nieznajomości historii, ponieważ od Soboru trydenckiego, czyli od XVI wieku, wszystkie dzieła, które traktowały w jakiś sposób o tematyce religijnej, pisane przez autorów akatolickich, były z góry uważane za heretyckie. Takie dzieło mogło być uznane za ortodoksyjne tylko wtedy, gdyby otrzymało pozytywną afirmację Urzędu Nauczycielskiego. Tę zasadę powtórzył jeszcze Leon XIII pod koniec XIX wieku. Darwin nigdy jej nie otrzymał, natomiast *Zoonomia* Erazma Darwina, dziadka Karola Darwina, w której Erazm jako pierwszy przedstawił teorię ewolucji na zasadzie przyczyn materialnych, została umieszczona w Indeksie. Trzeba więc pamiętać, że Darwin z założenia był potępiony i nigdy nie uzyskał afirmacji Kościoła.

Czy nie odnosi Ojciec wrażenia, że wierni zostają w tej kwestii pozostawieni sami sobie, czują, że z tym Darwinem „jest coś nie tak”, ale nie potrafią obronić koncepcji stworzenia, którą odnajdują w Piśmie Św. nawet przed samymi sobą.

Oczywiście, że jest to problem. Myślę, że bez osobistego zaangażowania w poszukiwanie prawdy nie da się tego rozwiązać. Osobiście zachęcam każdego, kto ma odrobinę czasu, żeby sam zaglądał do książek, zwłaszcza tych krytycznie badających „dowody na ewolucję”, gdyż argumenty za nią można spotkać wszędzie. Uczy się ich w szkole, są obecne w prasie i popkulturze. Czasami przeczytanie jednej książki krytycznej otwiera oczy. Pokazuje, jak bardzo słabe są te argumenty i jednocześnie jak wiele jest bardzo solidnych kontrargumentów. Wydaje się, że przeczytanie takich książek, jak *Ikony ewolucji* Jonathana Wellsa czy *Czarna skrzynka Darwina* Michaela Behego jest dzisiaj obowiązkiem każdego chrześcijanina. Niestety, nie jest sytuacją komfortową to, że w Kościele kwestia ta jest niejasna, nie ma także

porozumienia między biskupi. Mam nadzieję, że kiedyś to zostanie bardziej sprecyzowane.

Tezom ewolucjonistów przeciwstawiano religijne koncepcje kreacjonistyczne, co z kolei dla wrogów religii było dowodem na niemożliwość powiązania nauki i objawienia. Niektórzy teologowie korzystają z klasycznej koncepcji tak zwanej przyczynowości wtórnej i uznają, że Bóg mógł się posłużyć ewolucją, stwarzając świat i człowieka. Ewolucja w tym ujęciu jest więc jakby narzędziem Boga. Jeszcze inną odpowiedzią na Darwina jest teoria inteligentnego projektu (IP). Zwolennicy darwinizmu utrzymują, że teoria ta jest tylko nową szatką dla kreacjonizmu.

Inteligentny projekt nie jest koncepcją religijną, w przeciwieństwie do kreacjonizmu, który jest obecny w wielu religiach monoteistycznych, a w samym chrześcijaństwie mamy kilka jego typów. Inteligentny projekt nie odwołuje się do przyczyn nadprzyrodzonych, nie pyta, kim jest inteligencja, której ślady znajdujemy w badanych elementach świata widzialnego. IP głosi, że przynajmniej niektóre struktury spotykane w świecie przyrody, zwłaszcza struktury biologiczne, jak np. DNA organizmów żywych, zdradzają raczej bycie zaprojektowanymi niż to, że powstały na zasadzie wyłącznie przypadkowych procesów działających w ramach praw natury. Czasem stawia się zarzut, że teoria ta przypisuje nadprzyrodzoności to, co powinno być przypisane działaniom natury. Ale IP nie mówi o Bogu, nie zajmuje się pytaniem o projektanta. Stwierdza tylko, że w przyrodzie znajdujemy – oprócz elementów będących ewidentnie wynikiem działania praw przyrody lub przypadku, także takie elementy (np. DNA organizmów żywych), które zawierają informację, a więc muszą pochodzić od inteligencji. Naukowiec nie musi być człowiekiem wierzącym, aby badając pewne struktury, uznał, że zostały one zaprojektowane.

Koncepcja IP sprzeciwia się teorii Darwina, który mówił, że wszystko, co odnajdujemy w świecie biologicznym można wyjaśnić przez odwołanie się do przypadku i konieczności. W kontekście powstania gatunków Darwin głosił, że cała różnorodność świata biologicznego to efekt działania przypadkowych mutacji i naturalnej selekcji. IP nie wyklucza samej idei transformizmu gatunkowego czy pochodzenia od wspólnego przodka. Z teorią inteligentnego projektu może być zgodny pogląd, że jakiś inteligentny czynnik prowadził proces ewolucji. Zatem IP nie sprzeciwia się samej idei makroewolucji biologicznej, tylko darwinizmowi.

Kreacjonizm jest zaś koncepcją religijną, mamy w nim przesłanki płynące z Biblii. Istnieje pełna zgodność między koncepcją IP a wizją biblijną – w końcu ślady inteligencji, które odnajdujemy w przyrodzie, mogą pochodzić od Boga w Trójcy Świętej Jedynej. Są różne rodzaje kreacjonizmu, ale to, co je łączy, to przekonanie, że Bóg bezpośrednio, własną mocą nie tylko stworzył ten świat w „pierwszym dniu”, ale także kształtował go później swoimi nadprzyrodzonymi działaniami.

Mówiliśmy o pewnym zamieszaniu w Kościele wokół tych kwestii. Obecnie sytuacja jest taka, że niemała grupa katolików odżegnuje się od kreacjonizmu. A przecież kreacjonizm w podstawowym rozumieniu to wiara w stworzenie. Nie można być chrześcijaninem, nie wierząc w stworzenie. Zatem każdy chrześcijanin z definicji jest kreacjonistą. Inna kwestia dotyczy tego, jaki rodzaj kreacjonizmu wyznaje. Ale czy dzisiaj ktoś w ogóle stawia sobie to pytanie?

Kreacjonizm w powszechnej świadomości został utożsamiony z typowo protestancką ideą tzw. kreacjonizmu młodej Ziemi. Jest to pogląd, w myśl którego świat ma mniej niż 10 tysięcy lat, a Bóg stworzył go w sześć dni rozumianych jako naturalne doby. I to jest pogląd, którego nie da się utrzymać w świetle podstawowej wiedzy o świecie fizycznym. Szkopuł w tym, że kreacjonizm to nie to samo, co kreacjonizm młodej Ziemi. Chrześcijanin może więc uznawać stworzenie i jednocześnie może przyjmować naukową koncepcję długiego istnienia świata, wraz z całą historią naturalną. Między tymi poglądami nie ma sprzeczności. Co więcej już na początku XX wieku Papieska Komisja Biblijna orzekła, że wyraz „yom” oznaczający

„dzień” w opisie z Księgi Rodzaju można rozumieć zarówno jako dzień naturalny, jak i jako inny odcinek czasu.

Obecnie sytuacja jest taka, że niemała grupa katolików odżegnuje się od kreacjonizmu. A przecież kreacjonizm w podstawowym rozumieniu to wiara w stworzenie. Nie można być chrześcijaninem nie wierząc w stworzenie. Zatem każdy chrześcijanin z definicji jest kreacjonistą. Inna kwestia dotyczy tego, jaki rodzaj kreacjonizmu wyznaje.

Pod koniec XIX wieku darwinizm został rozszerzony na badania społeczne, na medycynę, prawo, podejście do człowieka etc. Jaki był tego skutek? Darwina oskarża się o wiele późniejszych zbrodniczych praktyk, o wpływ na rozwój eugeniki, rasizmu, przyzwolenie na aborcję. Może to przesada?

Idee darwinistyczne dały zaplecze eugenicie, rasizmowi i rewolucji seksualnej... Kultura masowa nie dopuszcza możliwości ujawnienia zależności pomiędzy Darwinem a negatywnymi zjawiskami, które później wykorzystywał m.in. Hitler. Ale to Darwin w *O pochodzeniu człowieka* napisał, że „już niedługo, a mówię tu o czasie mierzonym w dziesiątkach lat, będziemy świadkami, jak wyższe rasy ludzkie wytepią zupełnie rasy niższe”.

Rzeczywiście, idee darwinistyczne dały zaplecze eugenicie, rasizmowi i rewolucji seksualnej. Richard Weikart napisał kilka książek na ten temat. Jest dosyć zaskakujące, że właściwie dopiero w ostatnich latach ktoś się zajął badaniem tych zależności. To pokazuje, jak bardzo kultura masowa nie dopuszcza możliwości ujawnienia zależności pomiędzy Darwinem a negatywnymi zjawiskami, które później wykorzystywał m.in. Hitler. Nie można oczywiście szukać łatwych przełożeń i mówić, że Darwin jest w takim razie odpowiedzialny za Holocaust. Ale twierdzenie przeciwne jest również nieprawdziwe. Trzeba mieć jednak świadomość, że idee mają konsekwencje. Coś, co powstaje jako koncepcja teoretyczna, może być później zrealizowane w praktyce. To Darwin w „*O pochodzeniu człowieka*” napisał, że „już niedługo, a mówię tu o czasie mierzonym w dziesiątkach lat, będziemy świadkami, jak wyższe rasy ludzkie wytepią zupełnie rasy niższe”. To są słowa Darwina napisane w 1871 roku. Na spotkaniu, na którym Hitler podjął decyzję o likwidacji Żydów, wspomniany był również Darwin i jego teoria. W XX wieku mieliśmy do czynienia z próbą realizacji XIX wiecznych „-izmów”, takich jak marksizm, freudyzm czy pozytywizm. Darwinizm był jednym z nich. Ernst Haeckel, największy propagator koncepcji darwinistycznych w krajach niemieckojęzycznych, stworzył rozwinięte koncepcje rasistowskie. To on podzielił ludzi na dwanaście ras i twierdził, że różnica pomiędzy najwyższą rasą ludzką a najniższą jest większa niż pomiędzy najniższą rasą a małpami. Haeckel domagał się prawa do dzieciobójstwa (nie „tylko” aborcji!), uważał, że ludzi niepełnosprawnych umyślowo należy likwidować. A przecież on to pisał w czasach Darwina, z którym pozostawał w stałych relacjach przyjacielskich. Darwin dedykował mu i wysyłał swoje książki i nigdy nie skrytykował tych tez. Wiele wskazuje na to, że raczej popierał tego typu idee. Darwin martwił się nawet, że teoria doboru naturalnego nie przyjmie się w środowisku brytyjskim, ale oczekiwał pomocy z Niemiec. Widzimy więc, że było to środowisko odznaczające się pewnym spójnym stylem myślenia. Współcześnie twierdzenie, że Darwina w żaden sposób nie można łączyć z rasizmem i tym, co działo się w czasie drugiej wojny światowej, jest po prostu nieprawdziwe.